

BANKI z ograniczoną odpowiedzialnością



foto: T. Gutry

Zamiast jak najszybciej zapewnić gwarancje dla depozytów do wysokości 50 tys. euro, rząd postanowił osłabić nadzór NBP nad Bankowym Funduszem Gwarancyjnym. Doprowadzi to do mniejszej ochrony klientów wobec banków, których chciwość wywołała obecny kryzys finansowy.

Krzysztof Świątek

Powołany w 1995 roku Bankowy Fundusz Gwarancyjny strzeże depozytów i udziela pomocy finansowej bankom, które popadły w tarapaty. Połowę jego kapitału początkowego wniósł Narodowy Bank Polski, a pozostałe 50 proc. ministerstwo finansów. Fundusz ma za zadanie nie tylko gwarantować wypłacalność ulokowanych w bankach pieniędzy, ale również prowadzić własny system wczesnego ostrzegania dzięki analizie sytuacji w całym sektorze. Wiele europejskich państw podwyższa wysokość bezpiecznych depozytów. W Polsce wiąże się to z koniecznością zmiany ustawy o BFG, co minister finansów Jacek Rostowski postanowił wykorzystać do

osłabienia funkcji nadzorczych NBP nad funduszem. Ekonomiści podejrzewają, że za tymi działaniami kryje się niechęć rządu PO wobec obecnego szefa banku centralnego Sławomira Skrzypka kojarzonego z prezydentem Lechem Kaczyńskim. Fatalne, że konsekwencje tej wojenki ministra mogą odczuć wszyscy klienci banków komercyjnych.

Polityczna gierka ministra

Do tej pory prezes NBP powoływał czterech członków Rady Bankowego Funduszu Gwarancyjnego, a ministerstwo finansów i Związek Banków Polskich po trzech. Teraz Jacek Rostowski chce odebrać bankowi centralnemu dwóch członków. Nowy po-

dział w radzie wyglądałby następująco: MF – 2 członków, NBP – 2, ZBP – 2 i Komisja Nadzoru Finansowego – 1. Ponadto do tej pory przewodniczącego Rady BFG powoływał premier na uzgodniony wniosek ministra finansów i prezesa NBP. Teraz szef banku centralnego byłby w tej sprawie tylko konsultowany. Utraciłby też prawo określenia w drodze rozporządzenia zakresu, trybu i terminów przekazywania przez banki informacji. Poważnie ograniczy to funkcję kontrolną, jaką NBP sprawuje nad funduszem. Zmiany poważnie niepokoją profesor Elżbietę Mączyńską ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, a jednocześnie prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

– Regulacje dotyczące Bankowego Funduszu Gwarancyjnego

funkcjonowały dotąd dobrze, o czym świadczy choćby to, że kryzys finansowy nie dotarł do nas w takiej mierze jak do innych krajów. Nie rozumiem więc, dlaczego to zmieniać. Należy pozostawić mocną pozycję banku centralnego. I nie ma znaczenia, kto jest aktualnie jego prezesem. Istotna jest instytucja i jej funkcje, a odnoszę wrażenie, że przepychanki polityczne wypierają logikę ekonomiczną.

Podobnego zdania jest Marek Zuber, główny ekonomista Dexus Partners.

– Jeżeli politycy z aktualnego układu rządzącego zmniejszają kompetencje podmiotu, którego prezes jest związany z ich politycznym przeciwnikiem, to na pewno przyczyn politycznych nie można w tym wypadku wykluczyć – mówi „TS”. – Sławomir Skrzypek

nie jest członkiem PiS, ale jest z nim kojarzony, a zmiany wprowadza niechętna mu Platforma.

7 października Rada Ecofin, w skład której wchodzi ministrowie finansów państw UE, zaleciła podniesienie minimalnego poziomu gwarancji dla depozytów osób fizycznych z 20 do 50 tys. euro, z możliwością zwiększenia tego limitu nawet do 100 tys. euro. Estonia, Hiszpania, Węgry i Malta już dawno wprowadziły stosowne akty prawne gwarantujące ludziom bezpieczeństwo wkładów. Ekonomiści podkreślają, że także Polska powinna to zrobić jak najszybciej, by nie wywoływać niepotrzebnej zbiorowej paniki.

– Nawet jeśli mówimy, że polski system bankowy pozostaje w relatywnie dobrej sytuacji, a tak rzeczywistość jest, bo nie wdaliśmy się w tak dużym stopniu w innowacje finansowe, to w epoce globalizmu pewne zjawiska łatwo przemieszczają się na zasadzie efektu domina z jednego kraju do drugiego – podkreśla profesor Mączyńska. – Dlatego jak najszybciej należy zwiększyć do 50 tys. euro kwotę depozytu podlegającą 100-proc. gwarancji. Przeciąga się to, bo przy okazji podjęto zupełnie niepotrzebną próbę wprowadzenia innych zmian.

Marek Zuber uważa upadek któregośkolwiek polskiego banku w najbliższym czasie za mało prawdopodobny, ale wyższe gwarancje depozytów mają znaczenie psychologiczne.

– Ważne, by nie doszło do wycofania pieniędzy z banków w Polsce, bo żaden nie wytrzyma wyciągnięcia z niego 30 proc. ulokowanych środków. Tym bardziej w sytuacji, gdy jest problem z pożyczaniem pieniędzy między bankami. Należy zabezpieczyć system bankowy, który może być zachwiany strachem przed tym, że coś się może stać, nawet jeśli nie powinno, bo polskie banki nie inwestowały na rynkach niebezpiecznych.

– Ważne, by nie doszło do wycofania pieniędzy z banków w Polsce, bo żaden nie wytrzyma wyciągnięcia z niego 30 proc. ulokowanych środków. Tym bardziej w sytuacji, gdy jest problem z pożyczaniem pieniędzy między bankami. Należy zabezpieczyć system bankowy, który może być zachwiany strachem przed tym, że coś się może stać, nawet jeśli nie powinno, bo polskie banki nie inwestowały na rynkach niebezpiecznych.

NBP w roli strażaka

Wiceminister finansów Katarzyna Zajdel-Kurowska tłumaczyła w sejmie, że zmiany w ustawie o Bankowym Funduszu Gwarancyjnym były spowodowane koniecznością odejścia od współfi-

nansowania go ze środków banku centralnego, czego zakazuje Komisja Europejska. NBP w latach 1998–2008 wpłacił na rzecz funduszu łącznie 1184,8 mln zł, co stanowi ponad 1/3 ogółu opłat rocznych. Do ich wnoszenia zobowiązane są także banki komercyjne. Zdaniem wiceminister, skoro NBP przestanie finansować fundusz, to uzasadnione jest ograniczenie liczby jego przedstawicieli w Radzie BFG. O takim wymogu przepisy unijne jednak nie mówią.

– Trzeba będzie obciążyć banki większą kontrybucją na rzecz funduszu. Nie można mieć ciastka i zjeść ciastka. Większe opłaty spowodują wyższe koszty w systemie bankowym. Niestety, zostanie to w jakimś stopniu przerzucone na klienta – zapowiedziała otwarcie wiceminister.

Takie stawianie sprawy krytykuje profesor Mączyńska.

– Jestem zdumiona tą wypowiedzią wiceminister Zajdel-Kurowskiej. W sposób nonszalancki przesuwają się odpowiedzialność z bardzo bogatych banków na stosunkowo niezamożnych właścicieli lokat pieniężnych. I jeśli pozycja NBP zostanie osłabiona, to ochrona klientów będzie coraz gorsza. A banki są chciwe, co wiadać po tym, jak chętnie udzielały kredytów. Znam przypadek, gdy inspektor kredytowy namówił, wręcz wymusił na kliencie kredyt hipoteczny z tzw. poduszką finansową, czyli o większej wartości niż wyceniono mieszkanie. Dlaczego? By wziąć większą prowizję i oprocentowanie. W pogoni za zyskiem banki potrafią wycisnąć z klienta tak dużo jak tylko się da.

Argument minister Zajdel-Kurowskiej, że NBP nie będzie finansował funduszu, jest pozorny. Okazuje się bowiem, że wedle rządowego projektu bank centralny „może udzielić funduszowi kredytu awaryjnego w przypadku wyczerpania się środków BFG”. Oznacza to, że minister Rostowski chce sprowadzić rolę NBP do strażaka, który wkracza do akcji jak dzieje się coś złego.

– To tak, jakby ktoś powiedział dziecku: nie biorę za ciebie żadnej odpowiedzialności, ale w razie czego pokryję wszystkie twoje zobowiązania. Nikt rozsądny na ta-

kie postawienie sprawy się nie zgodzi – porównuje prof. Mączyńska. – Przecież nadal bank centralny będzie kredytował te banki, które popadną w tarapaty lub będą zagrożone. A skoro będzie kredytował to znaczy, że będzie za to odpowiadał. Interesy NBP i Bankowego Funduszu Gwarancyjnego są zbieżne i te instytucje powinny ściśle współpracować, bo odpowiadają za to samo – za bezpieczeństwo systemu pieniężnego.

To uderzy w nas

Kompetencje NBP w zakresie kontroli nad funduszem rząd chce ograniczyć do opiniowania. To oznacza większą swobodę banków komercyjnych, które i tak w pierwszej połowie 2008 roku odnotowały rekordowe zyski. Z czego brały się ich gigantyczne wpływy? Z wysokiego oprocentowania kredytów oraz wszelkiego rodzaju opłat i prowizji, czyli odbywało się to kosztem ludzi i gospodarki.

– Zyski z prowizji i opłat to już ponad 60 proc. wszystkich wpływów bankowych. Jeżeli klienci mieliby odczuć jeszcze wyższe składki banków do funduszu, to byłoby to najgorsze rozwiązanie – ocenia Marek Zuber.

Są dwie możliwości: narzuć bankom wyższych wpłat na rzecz BFG albo gwarantowanie depozytów przez budżet państwa. Trzeciej drogi nie ma, bo NBP także należy traktować jako element państwa.

– Zdecydowanie lepiej byłoby udzielać gwarancji bezpośrednio z budżetu – uważa Marek Zuber. – Wiem, że to też forma opodatkowania, ale przy obecnej sytuacji miałyby to mniejszy negatywny wpływ na gospodarkę niż przerzucenie kosztów większych składek odprowadzanych przez banki bezpośrednio na klientów. Problem w tym, że budżet jest napięty, a założenia do niego nierealne, bo nie ma szans na 4,5 proc. wzrostu PKB w przyszłym roku. Gwarancje dla BFG nie są oczywiście wydatkami budżetu do momentu, kiedy nie upadnie bank i nie trzeba z tych pieniędzy korzystać. Ale gwarancje trzeba w budżecie uwzględnić. Jeśli banki przerzucą je na klientów to, biorąc pod

uwagę zaostrenie warunków liczenia zdolności kredytowej, czeka nas spowolnienie gospodarki większe niż przewidywalny jeszcze pół roku temu.

Rząd się nie uczy

Pomysł zwiększenia wpływów Związku Banków Polskich reprezentującego interesy banków komercyjnych w BFG to dowód na to, że rząd Tuska nie wyciąga wniosków z lekcji jaką stał się dla świata kryzys finansowy.

– Obecnie w Europie i na całym świecie następuje konsolidacja działań stabilizujących właśnie wokół banków centralnych – zwraca uwagę prezes NBP Sławomir Skrzypek, który zaapelował do premiera o zajęcie się wyłącznie sprawą wyższej gwarancji dla depozytów.

Oslabienie NBP to decyzją dla nas klientów wysoce niebezpieczna.

– To kierunek odwrotny od tego w jakim za chwilę pójdzie świat – ocenia Marek Zuber.

– Już jesteśmy mocno przez banki komercyjne wykorzystywani – dodaje prof. Mączyńska. – Rozpiętość między stopą, jaką za lokaty oferują nam banki, a wysokością kredytów, jakich nam udzielają, jest ogromna, większa niż w innych krajach.

Zastanawiające, że w trudnym okresie kryzysu finansowego rząd próbuje osłabić pozycję banku centralnego. Szczególnie, że dotychczasowy nadzór NBP nad bankami komercyjnymi uchronił nas od poważniejszych problemów.

– Cały zachodni kryzys wynika z chciwości banków. Niektórzy mówią: winna jest liberalna doktryna. A liberalizm to piękna idea, tylko w klasycznej formule oznacza połączenie wolności i odpowiedzialności – przypomina prof. Mączyńska. – To „neo” wniosło do liberalizmu wiele złego. Nawet Adam Smith w „Bogactwie narodów” przestrzegał, że nie można bezgranicznie zaufań tym, którzy rządzą naszymi pieniędzmi i powinno się ich pilnować. Dlatego teraz ktoś zaproponował, by w Stnach obok Statuy Wolności wybudować, jako memento po kryzysie, Statuę Odpowiedzialności. ■